

Pustynia libijska, dnia dziesiątego września roku tysiąc osiemset dwudziestego i ósmego.

Droga powrotna do Abu Simbel ku włoskim towarzyszom ekspedycji, pod znakiem fortuny się rozpoczęła, przewodnika doświadczonego nająłem, klacz urody wielkiej

Pra pra wnuk Jean Francois Champolliona zatrzymał wzrok na urywanym zapisie, brakowało kilkudziesięciu stron. Zapewne tych dokumentujących pustynną podróż do Abu Simbel na spotkanie z pozostałymi uczestnikami włoskiej ekspedycji – wywnioskował cicho. Wyważonym gestem dłoni, dbając o zachowanie pamiątnika w nienaruszonym stanie, przerzucił kolejną stronicę. Napotkał kolejne zapisy.

Figeac, dnia piątego grudnia roku tysiąc osiemset dwudziestego i dziewiątego.

Szczęśliwym zrządzeniem opatrności, wszystkim niebezpieczeństwom w krainie Pharaonów na mnie czyhającym, czoła stawilem. Trudy rejsu powrotnego, z pogodą ducha zniosłem i na redzie portu w Tulonie postawiłem stopy. Uczucia tego chyba z niczym innym porównać nie można, gdy po raz pierwszy od szesnastu nieomal miesięcy na ojczystej ziemi, strudzonemu wędrowcy znaleźć się jest dozwolonym. Rodzinne strony przyciągają krajana niczym bieguny magnetyczne ziemi wskazówkę kompasu, na busoli w kierunkach wszystkich rozbieganą. Korzystną dla mnie koincydencją faktów poczytliwion przez Figeac przejeżdżający, za dwie godziny spod tulońskiego ratusza odjeżdżał. Za niewielką też opłatą, stangret zobowiązał się pod dom mój rodzinny, bezpiecznie mnie dowieść. Trudy podróży nieodległej, podziwiając krajobrazy sercu memu bliskie, zniosłem z pogodnym wyrazem twarzy i radością na wskroś mnie przenikającą. Wspomnieniami, z podróży mego życia wyniesionymi, czas skutecznie wypełniłem. Najczęściej powracały zapisy na starożytnych papirusach utrwalone a kalendarium strasznego kataklizmu, ręką ludzką spowodowanego, będące. Obrazy miast zrujnowanych zwłaszcza w mą pamięć zapadły. W szczególności zaś sugestywny nader opis ruin świętego niegdyś miasta Kukutarmy, w stertę cegieł wybuchem strasliwym obróconego. Wspomnień wszystkich, z mocą wielką powracających przywołać nie zdołałem, kędy krajobrazy znajome rozpoznawać począłem. Sny najskrytsze pod afrykańskim niebem śnione, wkrótce już miały się ziścić i na progu domu rodzinnego, jakem go zapamiętał wkrótce stanąłem. Ciężki sakwojaż, suwenirami wypełniony w dłoniach dzierżąc, do drzwi zastukałem. Na widok żony wiernej, łzy szkliste w oczach moich zawirowały, a córkę ukochaną zobaczywszy, falą wyższą wezbrały i po licach spływały. Zdziwieniu i radości mojej nie mogłem dać wyrazu, uświadomiwszy sobie jak wielkie postępy we wzroście i rozwoju umysłowym dziecko moje poczyniło. Powitaniom i uściskom tego wieczora zdało się nie być końca. Czas rozłąki w godzin kilka w niepamięć rzucony został i wrażenie odniosłem, jakoby z domu rodzinnego donikąd, a w szczególności już do pustynnego Egiptu przed niespełna szesnastoma miesiącami nie wyruszał.

Figeac, dnia jedenastego grudnia roku tysiąc osiemset dwudziestego i dziewiątego.

Któregoś z dni kolejnych dopiero, przeglądając karty pamiątnika tego, do przytomności umysłu powróciłem. Uświadomiłem sobie, że zapiski w Afryce poczynione, w szczególności zaś te o niekorzystnej wobec Ziemi konstelacji ciał niebieskich, do wiedzy publicznej czym prędzej udostępnić muszę, by bliźnich niczego nieświadomych przed czyhającym niebezpieczeństwem ustrzec. W tym też celu korekt i dopisków koniecznych dokonałem, całość wnikliwie po raz wtóry redagując. Pewność o spoistości dzieła całego uzyskawszy, w drukarni ojca mego tekst ten złożyć postanowiłem, jak też do poczytnych czasopism

we fragmentach obszernych wysłać. Na propozycję moją, utworzona roku ubiegłego paryska gazeta Le Figaro, z zainteresowaniem nieskrywanym odpowiedziała, prowizję hojną na początek dobrej współpracy, proponując. Czasu cennego nie chcąc trwonić, już następnego ranka, część pierwszą egipskich wspomnień na pocztę nieodległej nadałem, opłaty listowej uprzednio dokonawszy. Tego dnia jeszcze czcionkę drukarską w drukarni rodzinnej kompletować począłem i papieru czerpanego ilości niezbędne do druku pamiętnika, gromadzić.

Figeac, dnia piętnastego stycznia roku tysiąc osiemset trzydziestego.

Jako że w piśmiennictwo tyjące się krainy Faraonów, w sposób przystępny dla szerszej gawiedzi ujęte, literatura francuska nie obfituje - wspominki moje nader zainteresowaniem dużym cieszyć się poczęły. Wpływy z tantiem kiesę moją, z dawna opustoszałą w ilościach godziwych z każdym miesiącem zasilają, strumieniem franków regularnie doń napływając. Długi wszelakie na przestrzeni lat ubiegłych poczynione, w ratach kilku spłaciłem, w szczególności zaś hojność dotychczasową brata mego mogłem wynagrodzić.

Jako już wkrótce miało się okazać, radość moja przedwczesną była i nader krótkotrwałą. Ostatni egzemplarz gazety, z fragmentem obszernym egipskich wspomnień, na adres mój nadszedł a poniżej niego artykuł paszkwilancki dzieło moje w tonie prześmiewczym i szyderczym szkalujący. Pomimo że inicjałami jeno był sygnowany, autorstwa jego i kręgów spod ręki których wyszedł, zrazu się domyśliłem. Pouczano mnie o konsekwencjach trwania w błędzie i sprzeniewierstwo najświętszym fundamentom wiary, jedynie słusznej i chwalebnej. Wskazywano jakoby zapiski moje podważać miały wiek świata naszego w Biblii ukazany, jakoby czynić miały zapisy biblijne niezgodne ze słowem objawionym. Pozostawiano mi łaskawie możliwość wyparcia się zapisów w Egipcie poczynionych, a będących następstwem odczytania hieroglifów na ścianach świątyni w Karnaku i podziemiach wielkiej piramidy. Zapewniano, jeśliby w okresie czterdziestu dni od publikacji, do dobrowolnego odwołania zapisów doszło, udzielono by mi rozgrzeszenia i skazano jedynie na łagodne kary kościelne. Sugerowano, jakobym za posunięcia sprzeczne z prawami boskimi, skazywał siebie na wieczne potępienie, pozbawiając się możliwości dostąpienia czyśćcowego łona. W sposób dosadny do zrozumienia także mi dano, bym pod pozorem żadnym dzieła swojego w całości drukiem nie wydawał, gdyż tym samym gniew boski niechybnie na siebie mógłbym sprowadzić i nieszczęście jakoweś nagłe i tragiczne spotkać by mnie mogło. Napastliwością artykułu tego głęboko wstrząśnięty, nie zamierzałem poddawać się siłom nacisku, które od czasu reformacji aż do naszych czasów, zdolne są każdy przejaw wolnomyślicielstwa odrzucić. Groźby te, jako człowiek prawdę miłujący zignorować postanowiłem. Wierny zamiarom swoim, kolejny fragment pamiętnika na adres gazety paryskiej nadałem i nad ogłoszeniem drukiem całości wspominków swoich, pracę kontynuowałem. Kolejnej przesyłki z paryskiego wydawnictwa nie przyszło mi czekać długo. Szpalte z wydrukiem fragmentów moich, kolejnym artykułem wzbogacono. Przesyłka ta list zawierała, tym razem już w treści dosadniejszy i w groźbach mniej wybredny. W liście tym jawne zarzuty mi stawiano, jakoby odczyty w Egipcie poczynione, równoznaczne były z zarzutami fałszywości, stawianymi pismu świętemu. Próbkami odwrócenia porządku boskiego, na stronach biblii po wsze czasy ustanowionego. Wygrażano mi interwencją legata papieskiego i samej Świętej Inkwizycji nad prawowiernością wiernych sprawujących pieczę, w trosce o ich zbawienie. W przypadku gdybym nie wyrzekł się pogańskiej mentalności, zagrożono poddaniem misji ewangelizacyjnej w pobliskiej Hiszpanii, mogącej się poszczycić największymi tradycjami w skutecznym przywracaniu niewiernych na łono pańskie. W państwie którym to, przy sprzyjającym mi szczęściu, w odruchu miłosierdzia w najlepszym z przypadków, do publicznego Auto da Fe by mnie nakłoniono, na dożywotnie usługiwanie w obiektach sakralnych w ramach ekspiacji skazując. Zapewniano, iż by nawet ucieczka do najodleglejszego miejsca na Ziemi przed nieuchronnością należnego mi trybunału uchronić mnie nie zdoła, a dzieło moje odnalezionym zostanie i wraz z egzemplarzami

wszystkimi gazety paryskiej, spalone. Wspominano o kongregacji indeksu ksiąg zakazanych, jakim ocalałe pisma moje zostaną objęte i nigdy już światła dziennego nie ujrzą.

Niepokój umysłem moim zawładnął. Wrodzona mi przezorność, nakazała zastosować się do treści listu, poważnego w tonie i w pogroźki bogatem. Wiedząc jak potężne siły rozpętałem, w jednej sekundzie zdałem sobie sprawę, że z batalii tej zwycięsko wyjść nie mogę. Ostatecznie postanowiłem dalszych odinków na łamy gazety nie wysyłać. Gdyby nawet pogroźki te z powodów postępującej laicyzacji państwa i narodu francuskiego, do skutku dojść nie miały, nie zamierzałem spotykać się przez resztę życia z dowodami wrogości i dezaprobaty. Nie chciałem wystawiać się na oskarżycielski ton odwracania porządku biblijnego i podcinania korzeni kulturze europejskiej. Nie zamierzałem długotrwałej batalii z rządem dusz podejmować, nad ludźmi bogobojnymi i pokornymi, sprawującym władzę. Uczucia nader sprzeczne poczęły mną targać. Pragnąłem równocześnie dochować wierności wartościom w jakich wzrastać mi przyszło i uświadomić ludzkości jej pochodzenie, zaznajomić z niebezpieczeństwami na nią czyhającymi. Ubolewałem srodze że największe tajemnice naszego świata, pozostaną niezbadane przez wzgląd na ich rewolucyjność zbyt dużą, na zbyt duży przewrót jaki niechybnie wywołać by musiały. Powołanie prawd tych do bytu publicznego, zagroziłoby istnieniu zbyt wielu instytucji o świecie tym decydujących, zbyt wielu koryfeuszy nauki tak świeckiej jak i teologicznej pozbawiłoby autorytetu. Musiałoby za sobą pociągnąć, obrócenie w niebyt zbyt wielu instancji z dawien dawna istniejących. Z goryczą wielką serce moje wypełniającą, stwierdzić muszę że podstawy cywilizacji naszej nie na nauce się opierają, a wciąż na paradygmacie wiary, doktrynę swoją odkryciom naukowym chcącej przeciwstawić. Tym większy afekt budzić musi stan rzeczy w którym to instytucje duchowne metodami badawczymi nie rozporządzając, pierwszeństwa w poznaniu świata nieskore są nauce przyznać. Wokół jeno rozejrzeć się wystarczy, przesady na szkiełko i oko zamienić, a dowodów na potwierdzenie słów moich znaleźć można by bez liku. Przykrym i politowaniem godnym wytworem człowieczej inicjatywy jest utrzymywanie ludzkości, poprzez religię w lęku i bojaźni. W bojaźni przed siłami których tak naprawdę nikt nie zbadał i nie doświadczył, w zamian przedmiot kultu z których stworzono, na zmianę to strasząc nimi, to źródła miłości i miłosierdzia w nich upatrując. Przebiegłym się przy tym fortem posłużono, wszelkie odstępstwa od kultu tego pośmiertną karą napiętnowując, natomiast przynależność nagrodą po śmierci, jeszcze mniej zbadanej i doświadczonej. Nade wszystko wszak na ubolewania zasługujące jest obrzucanie pomówieniami tego, co na własne oczy spostrzeżone i dłonią dotknięte, a wszelkich pism niezgodnych z obowiązującą doktryną, określanie mianem apokryfów. Zniechęcony zajściami tymi, sztafażu doktryn oficjalnych w pojedynkę nie czując się na siłach odrzucić, pamiętnik mój przed niesprzyjającymi mi siłami ukryć postanowiłem i w ścianie zamurować, w nadziei na odnalezienie go w czasach bardziej sprzyjających treściom w nim zawartych.

Jean Francois Champollion

Jean Francois wszystko w porządku? Wiem że dawno już przerwałeś prace, wiem jak bardzo nie lubisz przemeblowań, nie chciałam cię ponaglać i sprawiać ci przykrości. Zejdź na dół na kolację.

- Już schodzę, daj mi kilka chwil.

Jean Francois Tresmontant pogrążony w melancholii, przez kilka kolejnych minut pozostawał obojętny na wszelkie dźwięki dochodzące z zewnątrz. Na wspomnienie pamiętników pra pra dziadka wprawiał się w stan zadumy, pozostawał pod wrażeniem bliskości z jakiej mógł przypatrywać się jego emocjom, myślom, przeżyciom. Egzemplifikację jego portretu psychologicznego, który starał się każdego dnia stworzyć w swojej wyobraźni, trzymał właśnie w dłoniach. Portrety malarskie publikowane w książkach i czasopismach znał doskonale, brakowało mu wszakże indywidualnych rysów charakteru przodka, odkąd tylko pamięta pragnął czytać w jego myślach jak w otwartej księdze. Pamiętnik ten w pełni to umożliwił. Bardziej jeszcze poruszyła go nieprzewidywalność jego przeżyć i egipskich relacji. Tkwił w fotelu w

znieruchomiałej pozie buddyjskiego mnicha, odliczającego kolejne z ośmiu paciorków modlitewnej mali, ze wzrokiem skupionym na trzymany w dłoni, pożółkłych kartach. Powstał z zapadniętego siedziska wysłużonego mebla i z wolna stawiając zastygłe w stawach nogi, jął pokonywać kolejne stopnie schodów. Pewnym chwytem dłoni trzymał rozsypujące się karty pamiątnikarskich zapisów pra pra dziada. Z każdym stopniem pokonywanych schodów, rozbrzmiewały wyrazistsze dźwięki kuchennego radia. Stojąc za blatem aneksu, trzymając w wyciągniętej dłoni postrzępiony brulion, oznajmił.

- Zobacz co odnalazłem.

Zaciekawiona żona przyciszyła radio po czym przebiegła wzrokiem po odręcznych zapisach czołowej stronicy.

- Teraz wiem za przyczyną czego zapadła tak długotrwała cisza.

- Był zamurowany w ścianie poddasza. Przeczytałem od deski do deski i tobie też polecam, zanim o zapisy te nie upomni się któreś z muzeów - oznajmił wzruszony małżonek.

- Uczynię to z największą przyjemnością - odrzekła żona koncentrując wzrok na trzymanym przez męża przedmiocie.

Słowa Jean Francis Tresmontanta przerwała zapowiedź radiowego komunikatu szczególnego znaczenia. Kobieta odruchowo podkreśliła potencjometr głośności o kilka zakresów. Donośny, a jednocześnie wyrazisty głos spikera oznajmiał „ Dzisiaj 6 – go VIII 1945 - go roku samolot B – 29 latająca forteca o nazwie Enola Gay zrzucił po raz pierwszy w historii bombę atomową o kryptonimie Little Boy na japońskie miasto Hiroszima. Liczba ofiar jak i rozmiar zniszczeń nie są jeszcze znane.

CDN

Drodzy czytelnicy, gorąco zachęcam do zakupu mojej debiutanckiej powieści MATEMATYCZNY WZÓR NA ISTNIENIE BOGA dostępnej w większości księgarni internetowych. Dziękuję i pozdrawiam, autor.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Maciej Bienias, dodano 21.02.2022 18:27

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.